CENA 3.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – organ P.Z.Z.

ROK I POZNAŃ, DNIA 19 SIERPNIA 1945 R. NR 3

Przeciwko prądom rozkładowym

„O ile powiększycie i polepszycie dusze Wasze, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice."

A. Mickiewicz

Z ciężkiej niewoli niemieckiej, z koszmaru okupacji hitlerowskiej wyszła otępiała, zgnębiona dusza polska. Skurczyło się w sobie to, co najpiękniejsze, zaszyło w głąb to, co najszlachetniejsze. W wielu, bardzo wielu, przygasły czujące oczy, zapadły w nicość najpiękniejsze porywy. Długą, zbyt długą, jak na wrażliwą duszę polską, była okupacja niemiecka i pozostawiła w niej osady zła.

Niemiec pozostawił nam nie tylko ruiny miast, wypalone i zburzone domy, ale poczynił głębokie szczerby w charakterach naszych i obniżył moralność społeczeństwa. I jeżeli do rąk niemieckich dojdzie nasza skarga na zdziczenie obyczajów, na pospolite złodziejstwo mienia państwowego, zwane wstydliwie szabrownictwem, na łapownictwo, przekupstwo i oszustwa, uśmiechnie się szyderczo i z zadowoleniem. To moje, powie — dzieło! To my, niemcy, pracowaliśmy przez 6 lat nad upodleniem duszy polskiej. Tak! To on, ten nasz wróg odwieczny, sprawił, że Premier naszego rządu musiał do programu swego włączyć, przygnębiający swą wymową, punkt o konieczności podniesienia poziomu moralnego naszego społeczeństwa.

Czas najwyższy wypowiedzieć bezwzględną walkę temu złu, które osiadło duszę polską. Trzeba natychmiast rozpocząć walkę z łapownictwem, przekupstwem w instytucjach państwowych, społecznych, organizacjach spółdzielczych, trzeba kradzież mienia publicznego tj. szabrownictwo ścigać karami przez sądy specjalne. Trzeba obostrzyć postępowanie karne w naszych sądach i przyspieszyć wymiar sprawiedliwości. A dalej, należy jak najstaranniej przeprowadzać dobór ludzi, którzy mają jechać na Zachód.

Zasada czystych rąk musi być podstawą kwalifikacji urzędnika państwowego i prywatnego, osiedlającego się na Zachodzie. Bo któż tam wśród nowo-osadników będzie ostoją moralności, busolą prawa i sprawiedliwości, kto będzie uosobnieniem praworządności?

Nie powinna wystarczać przynależność do tej lub innej partii politycznej, bo do partii wciskają się również ludzie o złych zamiarach i instynktach, nie może wreszcie decydować protekcja, częstokroć nieodpowiedzialna i lekkomyślna.

Niech każdy, kto ma położyć podpis pod nominację urzędnika państwowego czy prywatnego, wysyłanego na Zachód, przemyśli gruntownie i poważnie swoją decyzję i uświadomi sobie, odpowiedzialność własną wobec państwa i narodu. Przecież my mamy budować nowe życie u podstaw. Czy ono ma wspierać się od zarania na zgniłych fundamentach?

Pokolenie nasze bierze na siebie wielką odpowiedzialność wobec przyszłości tych ziem. Czy zdamy rachunek przed przyszłymi pokoleniami? Oto są niepokojące pytania, na które dziś jeszcze, niestety, odpowiedzi nie mamy. Dziś powiedzieć musimy za Mickiewiczem: „O Matko, Polko, źle się syn twój bawi".

Wierzymy jednak, że odrodzi się w nas „dawnych Polakach duma i szlachetność" i w walce dobra ze złem, społeczeństwo odniesie zwycięstwo. A będzie to zwycięstwo podwójne: nad sobą samym i nad złem, które zły sąsiad niemiecki zaszczepił w nasze dusze. *H. B.*

Od improwizacji do planowości osadnictwa

Podstawowym zadaniem państwowym w chwili obecnej jest osadzenie na odzyskanych Ziemiach Zachodnich elementu rdzennie polskiego. Jak słusznie się ogólnie podkreśla, realizacja osadnictwa na Ziemiach Zachodnich w tym zakresie, w jakim się je dziś przeprowadza, nie ma równych sobie na przestrzeni dziejów. Na Ziemiach Zachodnich po Odrę i Nisę, których terytorium wynosi około 106.000 km, musimy osiedlić możliwie jeszcze w tym roku 2 — 3 milionów Polaków, aby opanować najbardziej konieczne centra rolnicze i węzły gospodarcze. W ten sposób otrzymamy podstawy do uruchomienia i rozbudowania życia gospodarczego.

W pierwszym etapie akcji osiedleńczej cały ciężar wysiłku skierowany był na zainteresowanie Ziemiami Zachodnimi społeczeństwa polskiego, na przekonanie tego społeczeństwa o potrzebie zaludnienia odzyskanych Ziem Zachodnich. Stąd początkowo w akcji osadniczej było dużo improwizacji i osadnik jako taki skazany był na własne siły i zdolności pionierskie.

Zagadnienie celowej akcji osadniczej, którąby dała przewidziane

i obliczone wyniki, zostało stosunkowo niedawno rozwiązane uchwałą Rady Ministrów z dnia 23. 6. br., która powołała do życia stanowisko Generalnego Komisarza dla spraw przesiedleńczych i osiedleńczych, i komisarzy wojewódzkich odpowiedzialnych za przeprowadzenie akcji osiedleńczej w terenie. Ci komisarze wojewódzcy dla spraw osadnictwa, jako władza wykonawcza składają się z ludzi fachowych, znających zagadnienia Ziem Zachodnich, i zaopatrzeni są w instrukcje, wyposażeni w prawo sankcji i kontroli, mają do dyspozycji dwie podstawowe instytucje, jedną państwową — Państwowy Urząd Repatriacyjny, a drugą społeczną — Polski Związek Zachodni.

Aby móc jednak propagandę osadnictwa w terenie na starych Ziemiach polskich prowadzić na właściwym poziomie w formie werbunku i organizacji transportów, komisarze wojewódzcy dla spraw osadnictwa winni mieć zdaniem naszym do dyspozycji odpowiednie fundusze, aby na miejscu poprzez P. U. R. i P. Z. Z. prowadzić należytą akcję propagandową, aby zorganizować sieć informacyjną na odzyskanych Ziemiach, a wreszcie, aby uruchomić odpowiednie środki transportowe, etapy, punkty sanitarne i odżywcze.

Chcąc prowadzić planową akcję osadniczą, trzeba w pierwszym rzędzie przez delegatury w terenie, starostwa, urzędy ziemskie, wydziały dla przemysłu i handlu przeprowadzić dokładną rejestrację wszystkich gospodarstw wiejskich, warsztatów rzemieślniczych, placówek przemysłowych i handlowych na ziemiach odzyskanych. I to zadanie spełnić winny drużyny osadnicze. O ile mi wiadomo, żadna z instytucyj, które dotychczas akcję osadniczą przeprowadza, tego rodzaju wykazów nie posiada. Opierają się one tylko na cząstkowych danych, które dostarczają im mniej lub więcej przygodni informatorzy, mniej lub więcej inteligentni delegaci P. Z. Z. lub P. U. R., mniej lub więcej przedsiębiorcze urzędy starościńskie.

Przyznajmy jednak otwarcie. Poza 30% ludźmi, którzy na Ziemie Zachodnie poszli dlatego, aby w głębokim rozumieniu dobra Polski państwo polskie na odzyskanych Ziemiach Zachodnich budować, reszta tj. 70% „osadników" stanowią „wycieczkowicze" lub ludzie, którzy na Zachodzie widzieli materialne możliwości zbogacenia się. Sprzyjały im dwa momenty: 1) słabość władzy administracyjnej i niedostateczna ilość służby bezpieczeństwa na tamtych terenach, 2) specyficzne warunki, które stworzyła rzeczywistość działań wojennych. Cały mianowicie dorobek niemców po opuszczeniu przez nich domów i warsztatów — stał otworem dla każdego, kto przyszedł. Nie traktowano tych wszystkich dóbr jako własności państwa polskiego, ale jako własność, która się temu należy, kto je pierwszy zobaczył i wziął. Tu leżał też najważniejszy motyw tak żywej wędrówki tzw. „osadników" — „wycieczkowiczów" lub tych, którzy szybko chcieli się zbogacić, kosztem państwa polskiego.

Równie ważnym momentem był brak komisarzy wojewódzkich dla spraw osadnictwa, jako władzy kierowniczej i kontrolnej.

Trzeba stwierdzić, że władze administracyjne i bezpieczeństwa na odzyskanych Ziemiach Zachodnich były nieprzygotowane do zadań, które im przypadły w udziale. Było to nieprzygotowanie dwojakiej natury: fachowej a czasami niestety czysto moralnej. Doświadczenia, jakie w zetknięciu ze specyficzną rzeczywistością Nowych Ziem Zachodnich młode te władze administracyjne nabyły, wreszcie pewna stabilizacja stosunków ogólno - państwowych i bezpieczeństwa na Z. Z., pozwolą im już obecnie spełnić swe zadanie. Ale i tu będą musiały bardzo dużą uwagę skupić na własnym sumieniu, które kazać im winno wszystkim pracować pod kątem dobra państwa a nie osobistym. Bo na Ziemiach Zachodnich niczego nie dokona tylko administrator - fachowiec, lub tylko milicjant - służbista, ale jeden i drugi musi mieć społeczne i ogólnonarodowe podejście do sprawy, musi myśleć o tym, że jego praca — chociaż na wąskim odcinku — ale stwarza podwaliny pod silne, w myśl piastowskiej koncepcji budowane państwo polskie, które poprzez utrwalenie swej pozycji nad Odrą i Nisą zadecyduje o roli, jaką odegra w świecie międzynarodowym.

Cały ciężar planowego osadnictwa w swych najbardziej istotnych momentach realizacji skupia się na terenach odzyskanych Ziem Zachodnich. Zależnie od tego w jakim stopniu komisarze wojewódzcy dla spraw osiedleńczych na odzyskanych ziemiach będą kierowali się zasadami ogólnonarodowymi, państwowymi i społecznymi; zależnie od tego czy będą należycie poinformowani o możliwościach osadniczych w swym terenie, czy potrafią wciągnąć do współpracy placówki P. U. R. i P. Z. Z., ich punkty kulturalne, etapowe, odżywcze i sanitarne — akcja osadnicza będzie realizowana a nie wątpimy że w sposób, jak tego wymaga interes państwa i narodu polskiego na obecnym przełomie.

Równocześnie z planowo prowadzoną akcją osadniczą powinno rozpocząć się scementowywanie wspólnoty grupowej wśród osiadłych na nowo odzyskanych Ziemiach Polaków ze wszystkich województw polskich. Lecz do tej sprawy pozwolimy sobie wrócić i rozwinąć ją obszernie.

mgr. Cz. Pilichowski.

MAZOWSZE PRUSKIE —
przykładem naszej odporności

W literaturze, poświęconej Prusom Wschodnim, spotkać można określenie, które tą najbardziej na wschód wysuniętą prowincję niemiecką nazywa pięścią, zawisłą nad centralnym obszarem Polski. Odpowiadało to całkowicie rzeczywistości. Prusy Wschodnie były bowiem zawsze, a szczególnie za Trzeciej Rzeszy, bazą wypadową niemieckiej polityki wschodniej. Jak oblicza Melchior Wańkowicz, niemieckie okręty wojenne (stojące w Piławie) już w półtorej godziny po wybuchu wojny z Polską, mogły by blokować port gdyński, a startujące ze wschodnio-pruskich lotnisk nadgranicznych bombowce w trzy godziny dolatywałyby do najbardziej odległych zakątków w Polsce. Obliczenia te brzmiały dość rewelacyjnie, ale okazały się prawdziwe. Mieliśmy możność przekonać się o tym w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., gdy wojska niemieckie, uderzające właśnie z Prus Wschodnich, były już 13-go dnia wojny pod Brześciem Litewskim. Głównie też od roku 1933 i powstania planu 4-letniego, Prusy Wschodnie były terenem realizowania ogromnie kosztownych urządzeń, jak: koszary, betonowe schrony, fortyfikacje graniczne czy lotniska. Nie wahano się w Rzeszy na największe wydatki, ażeby tylko wzmocnić sytuację Prus Wschodnich pod względem ekonomicznym i wojskowym.

Dlatego jasnym było, iż na terenie tak ważnym wszelki żywioł obcy był niepożądany, a tym bardziej żywioł polski.

Mam tu na myśli Mazowsze Pruskie, obszar utracony przez Polskę smutnej pamięci plebiscytem r. 1920. Mazowsze

Pruskie można rozpatrywać tylko jako część Prus Wschodnich, co spotykało ich obszar, tak na terenie gospodarczym jak politycznym, było pochodną postępowania rządu Rzeszy w stosunku do Prus Wschodnich. Na Mazury spadały wszystkie anomalia życia wschodnio-pruskiego. Lecz osobny rozdział stanowi planowa germanizacja tego okręgu, szczególnie ostra od roku 1871.

Obecnie, gdy przegrana przez Rzeszę wojna pociągnęła za sobą m. in. także likwidację zagadnienia Prus Wschodn., można patrzeć na dzieje Okręgu Mazurskiego (jako dotychczasowej części państwa niemieckiego) już z pewnej perspektywy. I gdy mowa o tym, trzeba na pierwsze miejsce wysunąć skład ludnościowy Okręgu Mazurskiego, który **w ręku Polski jest najsilniejszym atutem do posiadania tej ziemi w obrębie swoich granic.** Polska ma do Mazurów prawa, wynikające z ich położenia geograficznego. Przemawia na naszą korzyść struktura demograficzna tego obszaru. Mamy niezbite prawa historyczne do posiadania Mazowsza Pruskiego. Polskość na tym terenie liczy się nie na dziesiątki, ale na wieki całe. Lecz najpierwszym prawem polskim będzie tutaj człowiek (mieszkaniec tej ziemi) i język, jakiego używa.

Kto przez lat z górą 700 zachowywał odrębność językową, mimo ciągłej ofensywy na froncie niemczenia z jednej, a braku jakiejkolwiek zorganizowanej pomocy z drugiej strony, ten dowiódł dostatecznie swej przynależności narodowej. Mazurzy w granicach prowincji wschodnio-pruskiej pozbawieni byli od przeszło pół wieku oświaty polskiej, zakrojonej na niewielką choćby miarę, zmuszani byli do używania języka niemieckiego w szkole i w kościele. Germanizowano ich, gdy służyli w wojsku. Zmobilizowano całą perfidną niemiecką propagandę, zohydzającą wszystko, co polskie, by za wszelką cenę zrealizować w stosunku do Mazurów znane hasło niemieckie: „Zniemczyć albo wytępić!"

Skutki takiej polityki nie dały na siebie długo czekać. Dziś ludność polska w Prusach Wsch. waha się w granicach od 350 000 do 450 000. A jeszcze w okresie przedrozbiorowym, jak podaje znakomity znawca tych spraw, Wojciech Kętrzyński, ludność polska zajmowała połowę terytorium Prus Wsch. Obecnie obszar językowy polski skruczył się do $^1/_6$ części całej prowincji. Bo okres 1772 do 1945 dzielą dwie fazy największego nasilenia germanizacyjnego: czasy bismarkowskie (lata po 1871) i okres hitleryzmu w Niemczech (z górą 12 lat). W tym też czasie niemcy jak najenergiczniej przystąpili do walki z żywiołem polskim na Pruskim Mazowszu, nie wahając się przed użyciem najostrzejszych metod terrorystycznych. A jednak **blisko 400 000 Mazurów, aż do lat przedwojennych zachowało swój język ojczysty.** Wytrzymali ciężkie warunki życiowe ubogiego Pojezierza Mazurskiego. Przeżyli całe pokolenia niemieckich kolonistów, którzy mimo wydatnej pomocy rządu (np. „Osthilfe") nie wytrzymali i powrócili do Rzeszy. Ta ucieczka ze Wschodu na Zachód niepokoiła bardzo heroldów niemieckiej polityki wschodniej. Był to jednak proces naturalny, któremu żadne przeciwdziałanie nie mogło zapobiec. A jednocześnie obszar, zamieszkały przez Mazurów, wykazywał większy przyrost naturalny, niż powiaty z ludnością niemiecką. Zapewniało to stały wzrost ludności polskiej, podczas, gdy żywioł niemiecki znajdował się w procesie odwrotowym.

Obecnie nadszedł czas, aby z obszaru Mazurskiego zniknęły ostatnie do niedawna jeszcze liczne „Smętkowe tropy".

*

Powyższy niewielki schemat stanowi niejako wprowadzenie do zaznajomienia się z kwestią Mazowsza Pruskiego. Dotknąłem sprawy etnicznej, najistotniejszej. Kilka uwag, całkiem zresztą luźnych, o Prusach Wsch. było koniecznych ze względu na to, że zagadnienie Mazowsza Pruskiego można rozpatrywać tylko na tle nieistniejącej już dziś prowincji wschodnio-pruskiej. Aktualność tej kwestii dzisiaj pociąga za sobą obowiązek poznania jej, przemyślenia i poparcia akcji za planowym osadnictwem i racjonalnym zagospodarowaniem.

Krzysztof Skubiszewski.

Słuszne żądania Polaków lubuskich

Mieszkańcy gromad: Kramsko Nowe, Kramsko Stare, Podmokle Wielkie i Podmokle Małe oraz Dąbrówka na Ziemi Lubuskiej, przyłączonej obecnie do Województwa Poznańskiego złożyli w Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej **memoriał w sprawie zwolnienia z niewoli państw sprzymierzonych** mieszkańców tych gromad, zaciągniętych przymusowo do wojska niemieckiego.

Memoriał, podpisany przez sołtysów oraz prezesów Związku Polaków (z przed wojny) wspomnianych gromad, w prostych słowach opisuje dzieje polskości tych osiedli, których mieszkańcy przez 150 lat niewoli niemieckiej zdecydowanie trwali przy polskości. Część mieszkańców osiedli brała udział w powstaniu Wielkopolskim, a kiedy po niesprawiedliwym orzeczeniu Komisji Alianckiej, gromady te przyznane zostały Rzeszy, ludność nie bacząc na coraz groźniejsze prześladowania, nie wyrzekła się swej polskości.

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. rozpoczął się nowy, sroższy okres prześladowań. Kilka dni po jej rozpoczęciu wywieziono do obozów karnych dziesiątki działaczy społecznych, następnie zesłano w głąb Rzeszy kilkadziesiąt rodzin polskich, pozbawiając ich mienia i ziemi.

Z rodzin wysiedlonych w głąb Rzeszy, jak i z tej reszty pozostałej na miejscu, wszyscy mężczyźni zostali zaciągnięci do wojska. Kto mógł dezertował i wracał do domu, gdzie się ukrywał. Wielu jednak nie mogło opuścić szeregów, bo znajdowali się zbyt daleko od domu. Kto z nich nie poległ, dostał się do niewoli alianckiej, gdzie traktowany jest niestety na równi z jeńcami niemieckimi.

Wraz z nimi mają oni być wysłani do odbudowania zniszczonych przez wojnę krajów. Przeciwko tej wysyłce protestuje memoriał, domagając się zwolnienia jeńców i ich powrotu do domów rodzinnych.

Sprawa ta jest zasadnicza. Wprawdzie memoriał ten wysłali mieszkańcy wymienionych powyżej gromad, ale on zasięgiem swoim obejmuje wszystkich Polaków, obywateli niemieckich, którzy służyć musieli w wojsku niemieckim. Identyczny los spotkał Polaków-Mazurów, jak i Polaków z Dolnego Śląska. Jest to sprawa podobna do sprawy Polaków, zamieszkałych w Rzeszy, którzy choć nie służyli w wojsku, przez długi czas, z uwagi na ich papiery niemieckie, traktowani byli jako „Reichsdeutsche", aż staraniem P. Z. Z. przyznane im zostało obywatelstwo polskie. Jeńcom — Polakom z Rzeszy, będącym w niewoli alianckiej, nikt obecnie obywatelstwa polskiego nadać nie może. Trzeba jednak rozpocząć starania, aby Polaków żołnierzy niemieckich wydostać z niewoli. Niech zamiast odbudowywać kraje alianckie odbudowują swoją Ojczyznę, jest tu i dla nich pracy sporo.

Wiemy, że ostatnio zwolnionych zostało z niewoli wielu żołnierzy niemieckich, ale byli to żołnierze niemieccy, zamieszkali przed wojną na terenie Polski i jako „przyniemczeni" „Eingedeutschte" zaciągnięci zostali w szeregi wojska niemieckiego. Polacy, obywatele niemieccy, którzy przez całe swoje życie opierali się gwałtownemu naciskowi germanizacyjnemu, dzisiaj znajdują się w niewoli wojennej.

Śm.

MORZE — to niepodległość i potęga

Znakomity mąż stanu, biskup Dymitr Solikowski, ogłosił w r. 1573 następujące prorocze słowa:

„Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy, niżeli na ziemskim, bo i większe i prędsze pożytki morzem, niżeli ziemią przychodzą. Dlatego, kto ma państwo morskie a nie używa go, albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem...“

*

Jerzy Smoleński w dziele swym „Morze i Pomorze“ następujące wypowiedział aktualne na dziś uwagi:

„Morze „mokre“, „głębokie“ i „niebezpieczne“ naprawdę nie dzieli, lecz łączy ludy i światy odległe. Wyłączne trzymanie się lądu stałego wyrobiło w nas zaufanie do kołowych środków łączenia krajów; imponuje nam masyw parowozu pociągu pospiesznego, szybkość samochodu. Nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, że najdawniejszym a zarazem najbardziej pierwotnym i po dziś dzień najdzielniejszym środkiem komunikacyjnym był i jest — a nawet mimo rozwoju techniki lotniczej — pozostanie zawsze statek wodny... Tylko woda prowadzi daleko. Jej drogami szła kultura, one głównie są podstawą życia gospodarczego. Pisane są na wodzie, jakby nieistniejące, a jakże bardzo realne i potężne, niby linie sił olbrzymiego w swej budowie, dziwacznego pola magnetycznego. Źródłem a zarazem ujściem jego mnogich linii sił są porty... Na imię im eksport i import...

*

„Posiadanie własnego wybrzeża — to skarb nieoceniony, którego wyzyskanie tylko od nas zależy, a który wyzyskać musimy, by dawne błędy odrobić. Wolność nad wszystko miłujący przodkowie nasi nie rozumieli na ogół, że morze jest symbolem wolności. **Szerszego oddechu dla swych piersi szukali w stepowym wichrze dzikich pól, a nie w słonym podmuchu fal morskich.** Nie wiedzieli, że przestwór oceanu to wielka arena, na której państwa i ludy dobijać się mogą potęgi i znaczenia, — że **morze — to niepodległość!**

Wyjątkiem były genialne zamysły Władysława IV, usiłującego stworzyć silną polską flotę. Bramę ku morzu daliśmy sobie przymknąć — na progu jej rozsiedli się obcy... Wystarczało nam, że nas na morzu wyręczał Gdańsk, co się utuczył na pośrednictwie między olbrzymim śpichlerzem polskiego zboża i głodnym Zachodem. ...Po szkodzie będziemy mądrzy — zaniedbania odrobimy.“

*

„Pęd polski na morze jest już niepowstrzymany. Nie ustaniemy w umacnianiu się nad morzem i na morzu. Flocie naszej będzie patronował duch Arciszewskiego, który w XVII wieku niderlandzkie okręty po wielkich morzach wodził... Pojęliśmy już i odczuli, że Polskie Morze to integralna część Ojczyzny — że najściślejszy z nim związek jest warunkiem naszej niepodległości.“

„Morze nie dzieli, lecz łączy narody i państwa. Posiadanie wybrzeża morskiego otwiera państwu szerokie wrota na świat i daje mu bogactwo, z zamorskiego handlu płynące“.

J. Bartoszewicz

Czy wiesz, że...

Gdańsk jeden z pierwszych wystąpił przeciw Krzyżakom za czasów Kazimierza Jagiellończyka, popierając tzw. związek pruski. W r. 1454 Gdańszczanie zdobyli znienawidzony zamek krzyżacki, a pospólstwo rzuciło się z taką zapalczywością na ten symbol przemocy i zburzyło go tak doszczętnie, że dziś nie sposób nawet odnaleźć miejsce, gdzie stała krzyżacka warownia. Odtąd przywróciła znów Polska swe władztwo wielowiekowe u ujść Wisły.

*

sprawa **drugiego portu u ujść Wisły** pojawiała się niejednokrotnie w dziejach. Budujący potęgę morską Polski na Bałtyku, król Władysław IV kazał wojskowym inżynierom wyszukać miejsce na wybrzeżu pod budowę nowego portu. Jeden z nich Flamańczyk Pleitner wyszukał dwa takie miejsca. Jedno pod Oksywiem, a więc odpowiadające dzisiejszej Gdyni, drugie na półwyspie Helu. Król wybrał drugą możliwość i polecił budowę na terenie wioski Chałupy fortu Władysławowo i portu Kazimierzowo pod Kuźnicami. Nie w smak były Gdańszczanom te plany. Współcześni pisali „Ale to miejsce bardzo Gdańszczan boli i nie wiedzą co z tym czynić, właśnie im jest jako ołtarz przeciw ołtarzowi“.

MÓWIĆ DO NIEMCÓW TYLKO PO POLSKU

Gdy w roku 1928 do ówczesnego sejmu pruskiego w Berlinie weszli z wyboru pierwsi posłowie ruchu faszystowsko - hitlerowskiego, to między nimi a przewodniczącym pierwszego posiedzenia doszło do niezwykle ostrego starcia, na tle sprawy polskiej. Posłowie hitlerowscy: dr Schmidt i Hecht w ostry sposób krytykowali prezydium, że przyznało frakcji nazistowskiej miejsce na ławach poselskich obok.... Polaków. Faszyści niemieccy dowodzili już wtedy publicznie, że Polacy są ludźmi o niższej kulturze i siedzenie w ławach poselskich obok nich jest obrazą (sic!) dla... niemca. Spoglądając na sąsiadów — Polaków z wyrazem wielkiej nienawiści oświadczyli, że raczej opuszczą sejm niż mieliby siedzieć obok nich.

Kiedy hitlerowcy doszli do władzy w Niemczech w 1933 r., to pierwszą ich czynnością był zakaz wydawania wielu periodyków polskich i ustawy zabraniającej rozmawiania po polsku w miejscach publicznych. Jeszcze ostrzejsze zakazy wydano dla Serbów Łużyckich, zamieszkujących zwartą masą okolice Kamienicy, Budziszyna i Kotbusu.

Po wkroczeniu niemców w 1939 r. na teren Wielkopolski nie tylko w urzędzie ale i w miejscach publicznych nikt z Polaków nie zawsze odważył się mówić po polsku, bo czekał go obóz koncentracyjny a conajmniej pobicie przez młodych szowinistów hitlerowskich. Te szczegóły postępowania w stosunku do Polaków przez 6 lat okupacji mamy wszyscy świeżo w pamięci. Nawet jeńcy polscy zatrudnieni w Niemczech spotykali się z okrzykami: po niemiecku mówić!

W przedwojennej Polsce, za rządów sanacyjnych niemcy zamieszkali na terenie naszego Państwa cieszyli się niepokojącem równouprawnieniem. Pamiętamy doskonale, jak to młodzi hitlerowcy (Jung Deutsche Partei) paradowali ze swastykami w klapach marynarek po ulicach Poznania, Torunia Bydgoszczy i Katowic. Wiedzieliśmy, że po lasach urządzają normalne ćwiczenia wojskowe. Pociski karabinów maszynowych i granaty ręczne rzucane z okien na ul. Gdańskiej w Bydgoszczy, na cofające się wojsko polskie, to tragiczne świadectwo dywersji niemieckiej, wyhodowanej przez nas samych.

Dlaczego to wszystko piszemy i przypominamy?

Otóż dlatego, aby obecnie uniknąć błędów przeszłości zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. Zapominamy bowiem z wielką łatwością o wielowiekowych a nawet o najświeższych krzywdach. Do niemców musimy i powinniśmy zastosować metody jakie stosowali oni do nas — inaczej będą oni uważali naszą tolerancję za słabość.

Dobrze jest, że w różnych przedsiębiorstwach polskich zatrudniamy niemieckie kobiety, ale nie można się zgodzić z tym, że szefowie tych zakładów rozmawiają z nimi wyłącznie po niemiecku. **Dobrze, że znamy język naszego nieprzyjaciela, ale używajmy go tylko i naprawdę w potrzebie.**

Zatrudnione u nas niemki czy niemcy niech się nauczą po polsku! Ci wszyscy, którzy pracowali w czasie okupacji w niemieckich zakładach pracy wiedzą dobrze, jakie były pod tym względem warunki. Po niemiecku mówić! — ten okrzyk aż za często słyszało się w halach fabrycznych, warsztatach, biurach i innych zakładach pracy. Teraz więc tam, gdzie pracują niemcy powinien obowiązywać nakaz: **Mówić tylko po polsku.**

W sprawach naszej godności narodowej musimy być konsekwentni i nieugięci. To jest nakaz chwili, to jest nasze prawo i nasz obowiązek. Musimy stanąć twardą stopą na naszych granicach zachodnich, i twardą ręką trzymać w ryzach upadlego gada krzyżackiego, aby nie powstał już nigdy.

K. Jaźwiecki

Rolnik zaniemeński jako producent lnu

Od prof. U. P. dr J. Jagmina, wybitnego specjalisty i propagatora roślin włókienniczych, otrzymaliśmy następujące cenne uwagi o należytym zużytkowaniu osadników zaniemeńskich w życiu gospodarczym ziem odzyskanych.

Wiemy, jak wielką wagę w organizmie gospodarczym Polski ma produkcja lnu i konopi.

Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że odzyskane Ziemie Zachodnie mogą i powinny w dziedzinie produkcji włókna szczególnie lnianego odegrać dużą rolę.

Uprawa lnu na Śląsku należała do najbardziej zawansowanych w dawnych Niemczech. Około $^{1}/_{3}$ całkowitego obsiewu lnu w Niemczech przypadało na Śląsk. Już w 1937 r. obszar zasiewu lnu na Śląsku dochodził do 90 000 ha. Śląsk dolny ma szeroko rozwinięty przemysł przędzalniczy oraz przemysł wyprawy lnu reprezentowany przez sto kilkadziesiąt przedsiębiorstw rozszarniczych i międlarń.

Śląską produkcję lnu charakteryzowała duża wydajność w porównaniu z innymi częściami Niemiec. Przeciętne plony z ha 40 q słomy, 8 q ziarna i 8 q plew. Śląską produkcję lnu charakteryzowały duże plantacje. Uprawiały len większe majątki na potrzeby przemysłu roszarniczego. Nierzadko zakłady roszarnicze są zainstalowane w domenach nastawionych na produkcję lnu.

O charakterze uprawy lnu na Śląsku mówi załączone poniżej zestawienie wg. danych z 1916 roku, w którym obszar ogólny zasiewu lnu wyniósł 13 275 ha.

Obszar zasiewu lnu w 1 gospodarstwie	1—12 arów	12—25 arów
Liczba plantatorów	2 958	811

$^{1}/_{4}$—$^{1}/_{2}$ ha	$^{1}/_{2}$—1 ha	1—5 ha	5—10 ha	10—100 ha
418	187	482	240	129

Razem — 5 225

W roku 1935 w jednym gospodarstwie o obszarze ogólnym 875 ha zasiano lnem 125 ha.

Inaczej przedstawia się uprawa lnu np. w Prusach Wschodnich. W roku 1916 ogólny obszar zasiewu lnu wynosił 2463 ha, podzielony pomiędzy 14599 plantatorów, wśród których najliczniejszą grupę, bo aż 10 497 plantatorów stanowiła grupa najdrobniejszych, bo zasiewających od 1—12 arów i 3027 plantatorów od 12—25 arów. Świadczy to o ogromnym rozpowszechnieniu drobnych plantacyj i jednocześnie o przerobie czyli wyprawie włókna we własnym gospodarstwie producenta. I rzeczywiście, przejeżdżając niejednokrotnie przez Prusy Wschodnie w okresie jesiennym, widziało się łąki zasłane roszonym lnem zarówno pod Tylżą jak i Olsztynem. Naturalnie roszenie jest stosowane i na Śląsku, szczególnie w okręgach podgórskich. Widziałem, przejeżdżając przed wojną przez powiat Głodzko, ogromne tereny pokryte wysłanym lnem. Tym nie mniej na Śląsku dominowała uprawa lnu na potrzeby roszarni. Roszarnie powstawały nie tylko na Śląsku, lecz i w Prusach Wschodnich iZachodnich. Powstawały roszarnie w okresie poprzedniej wojny, w czasie przygotowań do wojny ostatniej i w czasie jej trwania, głównie z uwagi na brak umiejętności roszenia naturalnego. Pozostało tych roszarń wiele na terenach ziem odzyskanych. Jednakże uruchomienie ich nie będzie rzeczą łatwą, tak jak nie będzie rzeczą prostą zorganizowanie dużych plantacji lnu, mających dostarczać do roszarnń słomę lnianą wysokiej jakości i wyrównaną. Nie przesądzając dalszego rozwoju uprawy i wyprawy lnu w Polsce, wydaje się wskazanym otoczenie opieką naturalnej metody wyprawy lnu w gospodarstwie producenta, przede wszystkim przez roszenie jej na rosie. Warunki przyrodnicze, jakie posiadają Śląsk i Prusy Wschodn. i częściowo Pomorze, sprzyjają roszeniu, czego dowodem było istnienie tej metody nawet w okresie przynależności tych ziem do uprzemysłowionych Niemiec. Naturalne roszenie jest związane z uprawą lnu na mniejszych obszarach — do 1 ha w jednym chłopskim gospodarstwie. Przy większych obszarach przy wyprawie powstaje szereg trudności, brak odpowiedniego miejsca do słania, brak rąk roboczych itd. i dlatego takie gospodarstwa dążą do sprzedaży lnu w słomie nawet nie omłóconej.

Ziemie Zachodnie i Północne zostają obsadzone przez rolników ze wschodu, a w tej liczbie i rolników ewakuowanych z za Bugu i Sanu. **Ludzie ci często pochodząc z najlepszych lniarskich rejonów, przynoszą ze sobą cenny wkład w postaci umiejętności nie tylko uprawy ale i wyprawy lnu i koponi na przędziwo wysokiej jakości.** Należy tych rolników osadzać w okręgach posiadających przyrodzone warunki dla rozwoju lniarstwa. Jeżeli tą sprawę rozwiążemy pod kątem „właściwy człowiek na właściwym miejscu", jeżeli damy odpowiednie warunki pracy tym ludziom, z dziada pradziada zajmującym się uprawą i wyprawą lnu, możemy stworzyć nowe cenne rejony lniarskie, dające dla przemysłu naszego tak pożądane włókno lnu.

Przemysł lniarski i przędzalniczy szczególnie dotkliwie odczuwa brak włókna lnianego, pochodzącego z naturalnego roszenia na ziemi, tak zwanego „słańca", który odznacza się większą wyprzednością w porównaniu z lnem pochodzącym z roszarń moczących len w zimnej lub ciepłej wodzie. Nie jest rzeczą łatwą w chwili obecnej zebranie „odpowiednich ludzi" do tworzenia nowych rejonów słańcowych na Ziemiach Zachodnich. Nie jest rzeczą łatwą ich przeniesienie do wybranych okręgów i otoczenie opieką — danie im możności przystąpienia do zasiewu lnu już w 1946 roku. Jednakże zwlekać nie można — należy stworzyć przy Polskim Związku Zachodnim komórkę która zajmie się zarówno zebraniem „odpowiednich" ludzi jak i wybraniem „odpowiednich miejsc" dla ich osiedlenia.

Prof. dr J. Jagmin.

W kilku wierszach

W tych dniach konsekrowano w Myśliborzu na Pomorzu Zachodnim katedrę z 17 wieku. Katedrę niemcy przerobili na zbór ewangelicki.

*

W Gdyni i Gdańsku prowadzi się wytężoną pracę nad uporządkowaniem portów. W związku z tym zorganizowano specjalne bazy nurkowe.

*

W Gdańsku uruchomione zostały Zakłady Przemysłu Terowego, w których wyrabia się różnorodne materiały izolacji smołowej, jak papę dachową, lepik do parkietów, karbolineum itp.

*

W Lignicy, w ruinach na wpół zburzonego domu znaleziono stare, bezcenne druki, należące do księgozbioru Biblioteki Publicznej Warszawy.

Z Gdańska usuwa się powoli niemców. Dotychczas wywieziono kilka tysięcy. Niemki gromadnie wystawają na „tandetach" w Gdańsku i na Rynku w Sopocie i sprzedają wszelkie swe ruchomości domowe, bieliznę i ubrania, kryształy i serwisy itp. Niemców zaprzągnięto do usuwania gruzów i śmieci. Wszędzie już widnieją szyldy polskie i polskie napisy uliczne.

*

Morski Instytut Rybacki w Gdyni opracowuje program szkolenia rybaków morskich, przede wszystkim z zakresu elementarnych wiadomości żeglarskich i obsługi motorów. W pierwszej kolei zamierza się dokształcić element młody.

*

Dostawę węgla dla Pomorza uskuteczniać się będzie drogą wodną, a więc Odrą, Notecią i Kanałem Bydgoskim. Całe Pomorze zaopatrywane będzie w węgiel przy użyciu 70 barek i 16 holowników.

Władze wojskowe wzmogły walkę z bandytyzmem

Prasa polska w ostatnich dniach coraz zdecydowaniej omawia stosunki bezpieczeństwa na Ziemiach Zachodnich. Z licznej wiązanki wiadomości prasowych, poruszających ten problem, przytoczymy wyjątek z reportażu pt.: „Szczecin na przełaj", jaki ukazał się w nr 216 „Życie Warszawy" z dnia 7 bm. Czytamy tam: „Otóż na tym odcinku (chodzi o trasę kolejową Starogród — Szczecin" przyp. Red.) od wielu tygodni każdy, dosłownie każdy pociąg jest terenem rabunku, dokonywanego przez grabieżców, którzy prawdopodobnie dla zapewnienia sobie bezkarności, przebrani są w mundury. O tych codziennych rabunkach wiedzą tysiące repatriantów i wszystkie władze lokalne". Z tym stanem rzeczy walczą coraz energiczniej nasze władze administracyjne i władze wojskowe.

Niektóre czynniki oficjalne stwierdzają nawet, że na Ziemiach Zachodnich „bezpieczeństwo poprawia się z dnia na dzień".

Trzeba przytem stwierdzić, że władze bezpieczeństwa w ostatnim czasie wzmogły swą akcję likwidacyjną w stosunku do elementów niespokojnych, jakie stale w chwilach nieskrystalizowanych wychylają swe głowy z ukrycia, pewni, że na Ziemiach na razie „bezpańskich" łatwiej im będzie obłowić się, a potem dłuższy czas korzystać spokojnie z owoców.

Władze, likwidując żywioły niepewne podciągają pod to miano także i te grupy „szabrowników", a właściwie zwykłych złodziei, którzy z wyjazdu na Zachód uczynili sobie lukratywny proceder. Ich łupy „szabrownicze ulegają konfiskacie. Oczyszczony w ten sposób szabrownik, dojeżdżając do miejsca swego stałego zamieszkania, nie chcąc przyznawać się do szabru, rozpowiada o napadzie rabunkowym. Pogłoska o napadzie przesądzona przez stugębną famę, zaczyna potem krążyć z ust do ust, wyrastając do potwornych rozmiarów.

Tym nie mniej nie mamy zamiaru ukrywać, że Ziemie Zachodnie są niestety terenem jeszcze bardzo licznych wypadków rabunku. Korespondent „Życia Warszawy" ma niestety rację. Odcinek kolejowy Starogród — Szczecin jest pod tym względem wyjątkowo upośledzony. Wypadki napadów są tam bardzo liczne. Ma on rację niestety i w tym, że są one „dokonywane przez grabieżców, którzy prawdopodobnie dla zapewnienia sobie bezkarności, przebrani są w mundury".

Mogą to być ukraińcy, rozbitkowie ukraińskiej „Waffen SS", tworzonej przez Niemców w czasie okupacji, mogą to być resztki niedobitków armi Własowa, którzy specjalnie wyćwiczeni w napadach, rabunkach i morderstwach, jak to wykazała ich akcja w czasie powstania warszawskiego, mogą to być i Niemcy, którzy napadami dokonywanymi w przebraniu usiłują przedłużyć swój nędzny żywot.

Kimkolwiek oni są, winny przeciwko nim wystąpić władze wojskowe, by nie dopuścić do kalania okrytego chwałą bojową zwycięskiego munduru Armii Oswobodzicielskiej. Krok taki uczynił już marszałek Rokossowski, delegując „swego pełnomocnika" gen. płk. Trudnikowa, a Rada Wojenna Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej, gen. por. Ozimina do Województwa Dolno-Śląskiego celem usunięcia wszystkich niedomagań, jakie na terenie godzą jeszcze w interesy ludności polskiej (Dziennik Zachodni 9. VIII).

Krok marsz. Rokossowskiego powitany będzie z najwyższym uznaniem przez całe społeczeństwo polskie.

Ziemie Zachodnie stać się muszą ostoją ładu i porządku oraz filarem granicznym odrodzonej demokratycznej Rzeczypospolitej.

H. Ś.

DR BOŻENA STELMACHOWSKA

Polska modlitwa zachodnich Kaszubów

(Dokończenie)

Michał Mostnik pisał po polsku i po polsku też czytali go Kaszubi. A że niejednej prawdy chciał ich gruntownie nauczyć, więc prawi tak: „— aby serca ludzke odżegnania, krziwania, wechwiania, czarzenia y tym podobny dyabelsky Przywierze do Bogaboyności miłym obrócone byli." — Widocznie różne przesądy miejscowe sprawiały kłopot szanownemu duchownemu.

Niemniej starannie przystąpił do wydania Pasji, **„to jesta HISTORIA o Męce Śmierci i pogrzebie Pana Zbawicela JEZU CHRISTA, ze wszystkich sterzech Ewangelistów porządnie zebrana y w Rymy naskladujące Słowięske Summownie y krótko zamkniona. —"**

Michał Mostnik osiągnął to, co zamierzał. Książki jego potrzebne były wszystkim kaznodziejom kaszubskim. Od nowa więc musiano je wciąż drukować. Istnieją wydania z r. 1758. Istnieje gdańskie wydanie Mrongowiusa z roku 1828.

Na tych dwu najwybitniejszych mężach, krzewiących polszczyznę na Kaszubach zachodnich, nie wyczerpuje się ich szereg. Inni jednakże mniej są znani, albo też pisali w ogóle anonimowo. Trzeba nam raz jeszcze wrócić do Smołdzina. Nie napróżno była to ongiś ulubiona rezydencja Anny Gryfitki; tradycje Pontanusa tu przetrwały.

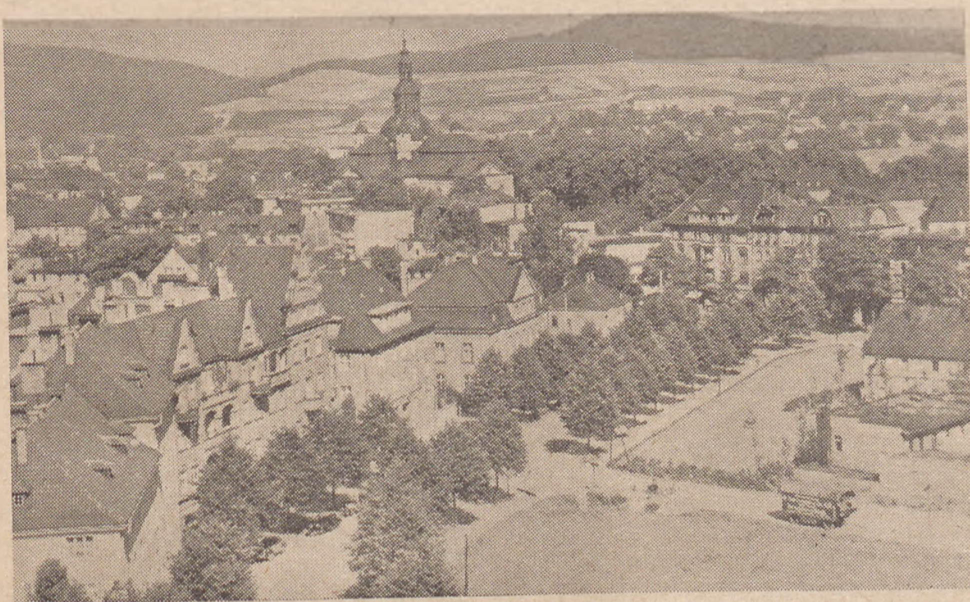
Leży przed nami w skórę oprawna książka z ręcznymi zapiskami różnych autorów. Czas ich powstawania — początek wieku XVIII. Są to całoroczne epistoły i ewangelie notowane w języku polskim. Poprawnej polszczyźnie towarzyszą na marginesie glossy wyrazów gwarowych, kaszubskich. Jest ich zresztą bardzo mało. Niektóre zapiski mają język bardzo swoisty, zawsze jednak dla nas zrozumiały, np.: „— Me madrym powieściom folgowale, kedeśme wam znajoma uczynile moc, a przyście naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ale my z oczyma naszymy widzele chwała e poczeszność jego." Kto to pisał trudno dziś dociec. W każdym razie musiało być kilku duchownych, którzy w braku polskich książek, jakie im koniecznie były potrzebne, posługiwali się podręczną kopią dla użytku miejscowego kościoła.

Może najciekawszym, najbardziej charakterystycznym faktem, dowodzącym, jak głęboko wrosła polskość w dusze Kaszubów zachodnich, że do nich ksiądz bez polskiej mowy w ogóle przystąpić nie mógł, jest relacja o działalności niemieckiego, bardzo zresztą gorliwego pastora w Cecenowie. Wioska ta leży wśród moczarów nad rzeką Lebą, między jeziorem Łebskim a Lęborkiem. Pastor Ziegler, działający w latach 1837 do 1884 napisał zbiór kazań niedzielnych na użytek własny i innych duchownych. Oto urywek z tego zbioru: „— Panie Boże, którego miłosie aż do nieba sięga, którego łaska pod oblocki, jak możemy Tobie dostatecznie dziękować za dobrodzieystwa, ktoraś nam przez syna swego, Pana naszego Jezusa Chr. darował" itd. — Kazania te sławne były na całych Kaszubach, posługiwano się nimi, wypożyczając książkę z rąk do rąk.

Wiek XIX jeszcze przynosi ze sobą wydawnictwa Mrongowiusza z Gdań-

Piękno Dolnego Śląska

Natura szczególnie upodobała sobie ziemię śląską. Wyposażyła ją w liczne bogactwa i po mistrzowsku wyrzeźbiła jej szatę zewnętrzną. Nic dziwnego, że od zarania dziejów stanowił Śląsk teren walk



Widok ogólny Jeleniogóry

między światem słowiańskim i rozbójniczymi plemionami germańskimi. Ślady tych walk są dzisiaj jeszcze liczne w bogactwie podań i legend. Charakterystyczną cechą Śląska są lasy — lasy kominów i piękne lasy świerkowe.

U stóp tzw. Gór Olbrzymich (niem. Riesengebirge) położone jest miasto Jeleniagóra (Hirschberg). Znajdują się tu liczne sanatoria dla płucnochorych. Do objęcia są: pensjonaty, składy, restauracje i 4 hotele. Kolejka elektryczna i tramwaje połączą ze zdrojowiskami: Cieplice (Warmbrunn), Flinsberg, Schreiberhau i Krummhuebel[1]) z górą Śnieżką (1605 m). W okolicy dużo punktów przemysłowych. Wszystko to czeka na osadników. Jeleniagóra przyjęła w ciągu lipca 5 000 osób. Biorąc zaludnienie z 1938 roku może przyjąć jeszcze 30 000 osadników.

[1]) Nazwy polskie nieustalone.

St. K.

---

ska, które docierają głęboko w Kaszuby zachodnie, jeszcze odbywają się nabożeństwa po kościołach, jeszcze zapiski polskich komunikantów datują np. w Główczycach, wielkiej wsi kościelnej, położonej na skraju Łebskich błot z końcem ub. stulecia. Książki jednakże giną. Jest ich coraz mniej.

Powstaje pytanie: Co stało się z drukowanymi pomnikami języka polskiego na Kaszubach zachodnich? Czy zostały przez lud zagubione i zarzucone? — Koniec ostateczny tych ksiąg jest tak samo wzruszający, jak ich powstanie. Otóż jest w zwyczaju u ludu kaszubskiego, że rzecz najmilszą i najcenniejszą, przedmiot, który człowiek w życiu najbardziej ukochał, kładzie się zmarłemu do trumny. Starzy Kaszubi więc, gdy przyszło im opuścić „checzę" i na wieki spocząć na wiejskim „cerkwiszczu" (cmentarzu), zabierali ze sobą do grobu polski kancjonalik.

A gdy nie było już co czytać, pozostała jeszcze ludowi stara kaszubska piosenka. Słabo się już odzywa, ale jeszcze z początkiem bieżącego stulecia można było usłyszeć je we wioskach nad Łebą, Lepawą czy Pustynnikiem:

Dasza z cala wylecala
Żodne rade nie wiedziala
Przeszed z nieba anął
Ołs ten z ną są wuwitał
Daszka przydze tu ze mną
Ołs do nieba won ja wzioł

I poważna pieśń kościelna również nie wyginęła. Starzy, żyjący jeszcze dziś ludzie, nie mogli zapomnieć takiej oto kolędy:

Chwała Błogu z wisokości
Zie nom darował z miłłości
Sina swegoe nałmilszegoe
Włod 'wiecznłości spłodzunegoe.

Śpiewano ją przecież jeszcze przed kilkudziesięciu laty w Wielkiej i Małej Gardnej.

Modlili się więc Kaszubi zachodni po polsku, modlili dawno i długo, a że modlitwa jest czymś bardzo osobistym i czymś bardzo własnym dla człowieka, czego niechętnie się wyzbywa, więc i polskość tej modlitwy zachowała się ludowi.

Wiatr od morza przyniósł nam dobrą nowinę. Odtąd już polska książka będzie znów mogła swobodnie rozszerzać się na całej Kaszubszczyźnie, nie prześladowana przez nikogo, miła sercu i wierna, tak, jak wiernymi jej byli do grobu Kaszubi.

Z legend i podań

Jak to raz chleb zamienił się w kamień

Było to dawno, bardzo dawno. W początkach panowania Krzyżaków na naszej Ziemi Pomorskiej. Był wtedy rok wielkiego nieurodzaju. A i to trochę zboża, które się obrodziło, padło ofiarą grabieży bandytów krzyżackich. To też panował tam straszliwy głód, ludzie z głodu ginęli.

W owym to czasie kroczył drogą z Oliwy do Gdańska pewien niemiec, mnich krzyżacki, niosąc pod habitem ukryty bochenek chleba. I kiedy tak szedł, radując się myślą, że nie zazna głodu, spotkał wynędzniałą kobietę z dzieckiem na ręku. Wycieńczona z głodu i utrudzenia, usiadła na kamieniu przydrożnym i śpiewając głosem cichym i zmęczonym, usiłowała uspokoić dziecinę. A dziecko straszliwie wychudzone, płakało bez przerwy, nieutulone, głodne.

Matka, zoczywszy mnicha, przemówiła błagalnie: Dajcie mi kawałek chleba, proszę serdecznie, błagam!...

— Czego ci się zachciewa? Nie mam żadnego chleba! — odburknął gniewnie mnich krzyżacki.

— Macie chleb, macie go za pazuchą. Dajcież mi kawałeczek, nie dla mnie, ale dla dziecka! — skamlała biedna matka. — Patrzajcie, dziecina z głodu umiera. Ratujcie moją dziecinę! Błagam o kawałek chleba...

— Co ci się uwidziało?! Nie mam ja żadnego chleba, a to, co niosę za pazuchą, to tylko kamień do obrony przed złymi psami — powiedział nielitościwy Krzyżak i coprędzej udał się w dalszą drogę.

A kiedy po pewnym czasie znalazł się w lasku pod Gdańskiem, rozsiadł się wygodnie na pniu drzewa i z lubością sięgnął po chleb, aby się posilić. Jakże się jednak przeraził, gdy zamiast bochenka chleba, znalazł na prawdę najprawdziwszy kamień. Oto Pan Bóg, karząc doraźnie brak miłosierdzia w sercu nielitościwego i łakomego mnicha krzyżackiego, sprawił, że chleb stał się kamieniem.

Kamień ten zawieszono w kaplicy kościoła klasztornego w Oliwie, na przestrogę dla tych, co grzeszą brakiem miłosierdzia.

Po dziś dzień utrzymuje się wśród ludu pomorskiego przekleństwo: „Bodajeś nie miał chleba inszego, jak w Oliwie!"

Cz. Kędzierski.

Z NASZYCH REPORTAŻY

Światła i cienie na Pomorzu Zachodnim

Wyjeżdżając na Pomorze Zachodnie z ob. Zofią Leszczyńską, śpiewaczką operową, w celu zorganizowania kilku imprez artystyczno-literackich, zdawałem sobie z góry sprawę z czekających mnie trudności i zawodów. Jednakże powróciłem zadowolony, zarówno z wyniku 2 „wieczorów pieśni i słowa", urządzonych narazie w Koszalinie i Starogardzie, ale tutaj nie ma jeszcze warunków na tego rodzaju akcję kulturalno-rozrywkową — jak i z napatrzenia się na światła i cienie życia naszych osadników.

Znam takich, którzy pojechali na Zachód w celu osiedlenia się i zdawało mi się, że już ich na zawsze straciłem z oczu. Nie. Wracają i znowu jadą. I w ogóle jeżdżą bez końca.

Ten zdobył willę z ogrodem warzywnym, ów sklep trochę już wyszabrowany, ale jeszcze możliwy, inny cukiernię, na razie jeszcze zajętą przez niemca właściciela, lecz szyld polski jest już przybity.

Obeserwując to jeżdżenie na Zachód, miałem sposobność stwierdzić systematyczne bogacenie się różnych **kondotierów osadnictwa** w podwójny sposób: przez zdobycie warsztatu pracy i ciągły handel wymienny, z niemcami pierścionek za chleb, obrączkę złotą zwłaszcza, — towar za towar, np. za konserwy mięsne i w ogóle różnego rodzaju biżuterię (nawet z brylantami), radioaparaty, aparaty fotograficzne, ubrania, bieliznę itd. za produkty żywnościowe lub spirytus.

Bardzo to sprytni i obrotni ludzie — ci jeżdżący osadnicy. Oni twierdzą, że tak postępują z konieczności, bo warunki osiedlania się nie są jeszcze idealne. Miasta, a nawet wsie, są już do tego stopnia wyszabrowane, że chcąc się tam urządzić i istnieć, trzeba tu — w kraju, na to zarobić.

Mimo to ludzie jeżdżą, nie zważając na nic. Pociągi są pełne, są tak nabite ludźmi, że tam, gdzie by się nawet szpilki nie włożyło, człowiek jeszcze wchodzi. Widocznie jeżdżenie na zachód opłaca się znakomicie.

Dodatkowe dochody z handlu, zorganizowanego — powiedzmy — na szlaku Poznań—Wrocław lub Poznań—Szczecin w ten sposób, że tutaj, tj. w Poznaniu, jest jeden dom, niezwinięty, a tam — w Wrocławiu czy Szczecinie — drugi dom, zajęty przez kogoś, kto go pilnuje, są drugą stroną medalu, sowicie opłacającą jeżdżenie na zachód i ponoszenie wszelkich trudów i ryzyka. Bo i ryzyko jest wielkie. Najmniej i najrzadziej ryzykują ci, którzy umieją jeździć i handlować. Takim udaje się wszystko.

Ale czy w ten sposób pojęta akcja osiedleńcza jest celowa i uczciwa? Czy takie jednostki — osiedlone de nomine, a de facto nie związane z nowym miejscem, zasługują na miano osadników? Nie! Po stokroć nie!

Przecież chodzi o to, żeby jak najszybciej i jak najgęściej miasta i wsie zaludnić, żeby więc ilość mieszkańców urosła do właściwej wysokości. Wymaga tego zarówno sprawa bezpieczeństwa, jak i kwestia dobrego samopoczucia.

Dlatego też akcja osiedleńcza winna być z jednej strony uwarunkowana kontrolą władz polskich, które wpisując przybyszów na listę osadników, winny powiadomić władze wysyłające ich o dokonanym fakcie osiedlenia. Winny **zmusić osadnika do zlikwidowania mieszkania na starym miejscu i policyjnego wymeldowania,** przez co tutaj nastąpi odciążenie, pod względem mieszkaniowym.

Osadnictwo, pojęte w ten sposób, że osadnik jest jedną nogą w Poznaniu, a drugą w Wrocławiu, nie prowadzi do celu, przeciwnie: przyczynia się do jeszcze zuchwalszego szabrownictwa. Zresztą taki osadnik, który na domiar złego z uczciwego dotąd człowieka przeistacza się w zdemoralizowanego szabrownika, nie kończy na pozostaniu, lecz znika i przenosi się do innego eldorada szabrówki.

Drugim warunkiem dla akcji osadniczej winno być **wysyłanie całych partii lub grup z rodzinami i tylko z rodzinami,** gdyż samotny człowiek nie jest w stanie wytrzymać w warunkach społecznie nie zorganizowanych.

Trzecią koniecznością, jeżeli mamy zdać ten wielki egzamin objęcia powrotnego w nasze posiadanie prastarych ziem piastowskich po Odrę i Nisę, musiałoby się stać — w ostatecznym razie, w interesie narodu i państwa — **przymusowe przesiedlanie i zmobilizowanie w tym celu wszystkich wiekiem odpowiadających roczników,** sposobem po prostu wojskowym i z dodaniem wojska, gdyż jak się okazuje, jedynie wojsko jest prawdziwą gwarancją bezpieczeństwa i tylko ono pełni czujnie i rozumie dobrze swoje zadanie.

Milicja, z różnych złożona elementów, podobnie jak osadnicy, najczęściej niewyszkolona dostatecznie i rekrutująca się przeważnie z młodych ludzi, nie jest zdolna sprostać swemu zadaniu, wbrew najlepszej niekiedy chęci i woli.

Nie sądzę, że głoszę coś nowego, jak należy pojąć akcję osadniczą. Nie wątpię, że wchodzące tu w rachubę instytucje doskonale już przemyślały wszystkie możliwości celowego osiedlenia. Ale kto zetknął się oko w oko z rzeczywistą rzeczywistością na naszym tzw. dzikim zachodzie, ten zna jego bolączki i jego braki. Refleksje nasuwają się same, o ile w dostatecznej mierze nie narzuciły się z ust osadników.

Na prawdziwe uznanie zasługują ci osadnicy, którzy entuzjastami będąc dla sprawy, tkwią na miejscu osiedlenia mocno i pełnią swój ciężki obowiązek wbrew wszelkim trudnościom.

Oni to stanowią ten prawdziwy element osadniczy, na którym opierają się władze polskie.

Ale i oni pragną, by miasta i wsie zaludniły się jak najszybciej i jak najgęściej.

Jan Leszczyński.

W Gdyni życie już normalne

(Kor. wł.). Gdzie jest organizacja mądra i przewidująca, sprężysta i celowa, tam praca odbywa się, jak mówią „śpiewająco", sprawnie i szybko. Ku zadowoleniu osiedleńców, a na pożytek państwa. Nawet w dzisiejszych dosyć jeszcze chaotycznych warunkach.

Spojrzyjmy dla przykładu na Gdynię. Przed 3 miesiącami zniszczenia wojenne, ujmując rzecz w krótką relację, przedstawiały się następująco: 30% zniszczonych domów, brak szyb we wszystkich domach, port zniszczony doszczętnie, morze puste i martwe. Zupełny brak chleba, poważny brak w ogóle żywności. A dziś, po 3 miesiącach planowej i przewidującej pracy władz miejskich i chętnej współpracy dawnych mieszkańców, Gdynia prawie już zupełnie oczyszczona z gruzów, chleba mnóstwo, żywność staniała. Codziennie otwiera się nowe, dobrze zaopatrzone sklepy. A co najważniejsze, port nasz oczyszczony, zremontowany, znowu pracuje, i to już od 16 lipca. Słowem, życie pulsuje tu już tętnem normalnym. I co także ważne, niemcy sami opuszczają Gdynię, a wyjeżdżając, wyprzedają wszystko, coby im w drodze mogło zawadzać.

Gorzej jedynie przedstawia się sprawa z rybołóstwem morskim, pozbawionym taboru i sprzętu. To też podnieść należy z uznaniem, że Ministerstwo Aprowizacji zwolniło rybaków na razie ze świadczeń rzeczowych. W następstwie tego całe obecne połowy, dokonywane na łodziach bezpokładowych, rybacy sprzedawać mogą na wolnym rynku.

Z.

Przyczynek do mentalności niemieckiej

Nad polami i łąkami unoszą się lekkie płachty mgły. Dzień wstaje cichy i słoneczny. Jedziemy po śliskim i lśniącym asfalcie w głąb kraju, gdzie jeszcze niedawno słychać było tupot butów niemieckiej „niezwyciężonej" armii i gdzie pilnował porządku półdziki żandarm niemiecki.

To było wczoraj. Dzisiaj nie ma znaku po rozreklamowanym tempie pracy, po różnych sługusach hitlerowskich spod znaku S. S., N. S. D. A. P. itp. Na drodze do Nowej Soli widzimy tylko licznie porzucone butne hełmy pruskie i cielska powywracanych samochodów i dział.

Gdzie jest ten naród, który potrzebował tyle „przestrzeni życiowej", i któremu było za ciasno na ziemiach zrabowanych? Mijamy opuszczone w panicznej ucieczce osiedla i miasteczka. Z okien domków powiewają gęsto biało-czerwone chorągiewki. To nasi osadnicy zatykają niczem zwycięzcy ukochane swoje sztandary, o których marzyli pod srogą i krwawą okupacją.

Dojeżdżamy wreszcie do wciśniętego między Nisę łużycką i granicę polsko-czeską miasteczka Rychbach. Polaków jeszcze mało, bo zaledwie 50, Niemców pozostało 1500 (przed wojną 8000). Ów naród władców uchyla pokornie czapki. Każdy z nich gotowy jest do usług. Dzieci wołają po polsku o chleb. Mężczyźni podnoszą bezwstydnie niedopałki od papierosów. W zarządzie miejskim pracują jeszcze urzędnicy niemieccy. Wstają i kłaniają się nam nisko. Każdy z nich zdradza zdenerwowanie niczem przestępca na ławie oskarżonych. Wzajemne traktowanie się tego butnego narodu — ostre i bezwzględne. Oto, jak przyjmuje urzędnik niemkę, która za cenę pozostania w mieście ofiaruje swe usługi przy pracach rolnych.

— Dla ciebie tu nie ma miejsca na polskiej ziemi, Niemcy wysiedlali Polaków, więc będą teraz przez Polaków wysiedleni. — I niemieckim grubiańskim „raus" wyrzuca ów niemiec z biura swoją rodaczkę.

O ironio! Gdzie przysłowie: „jeden naród", „jeden wódz"? W swej nikczemności myślał ów sługus hitlerowski, że uratuje przez to własną skórę. Żyć kosztem cudzych ofiar, cudzą krwią — oto zasadniczy rys psychiki niemieckiej. Pojęcia godności narodowej, solidarności i miłości wzajemnej są niemcom obce i dla nich niezrozumiałe. Jest to, jak powiedział jeden z polityków polskich, naród baranów, stłoczony w stado.

Wyjeżdżamy z Rychbachu z głębokim przekonaniem, że spoistość, kultura i wyższość rasowa niemców, to bańki mydlane, które prysnęły w jednej katastrofie. O ile wyżej stoi naród polski, którego historia jest jednym potężnym splotem zmagań nieustępliwych z najeźdźcami! A jednak wyszedł ze wszystkiego nieskalany i bohaterski.

St. Kubiak.

Kącik językowy

SZABROWAĆ

Czasownik ten niewątpliwie jest wtórny, pochodny od rzeczownika szaber, utworzony zwykłym sufiksem-ować, który stale formuje polskie czasowniki od obcych rzeczowników, por. balot-ować, ekscyt-ować, egzamin-ować itd. Wyraz szaber ma liczne znaczenia. Wystarczy wspomnieć najpospolitsze „kawałki cegły, kamienia twardego, drobno tłuczonego do posypywania dróg bitych, żwir sztuczny itd." Ale ma też znaczenie narzędzia „kawałek stali czworogronnej do gładzenia po piłowaniu". W gwarze jednak złodziejskiej ma bardziej wyspecjalizowane znaczenie „dłuto, żelazo do łamania murów; nóż do krajania blachy". Czasownik szabrować ma wszystkie swoje znaczeniowe elementy, wspólne z rzeczownikiem szaber, a więc oznaczą „zbierać grudki lutu, cyny z miejsc lutowanych", w murarce oznacza „zapychać szabrem (z cegły lub żwiru) szpary w murze itd. Ale jest i znaczenie z gwary złodziejskiej „otwierać, włamywać się". Tu jesteśmy w domu dzisiejszego, aktualnego znaczenia: pochodzi ono z gwary złodziei warszawskich, szabrować tedy, znaczy „włamać się do zamkniętych piwnic, domów, sklepów, względnie składów i — kraść". Zatem szabrownik oznacza „włamywacz i złodziej", jechać na szaber — jechać w celu włamywania się do zamkniętych domów, piwnic itd. i kraść. Są to wyrazy obce, niemieckie Schaber, dolnoniem. Scherer. Zaznaczyć można, że z Niemiec mamy więcej takich kwiatków w naszym języku: rabować z niem. rauben, morderca z niem. Mörder, gwałt z niem. Gewalt, mord z niem. Mord itd. bo trudno tu wszystkie wymienić.

Prof. dr M. Rudnicki.

„Przyjacielu mój, Ojczyźnie poświęćmy duszy naszej najpiękniejsze porywy"

Pedagogium nauczycielskie w Oliwie

(Kor. wł.). Z inicjatywy Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego powstaje z nowym rokiem szkolnym w Oliwie k. Gdańska Wyższa Szkoła Kształcenia Nauczycieli. Nauka w szkole tej trwać będzie 2 lata i jest bezpłatna. Kandydaci zamiejscowi umieszczeni zostaną w internacie pokoikowym z pełnym utrzymaniem. Dla słuchaczy niezamożnych przewidziane jest zwolnienie od wszelkich opłat, a nawet przewidziane jest stypendium.

Absolwenci Wyższej Szkoły Kształcenia Nauczycieli mają możność uzyskania prawa nauczania w gimnazjum przez wstąpienie na uniwersytet, który zaliczy im studia odbyte w Wyższej Szkole.

Warunki przyjęcia do Wyższej Szkoły Kształcenia Nauczycieli: świadectwo dojrzałości (matura licealna lub świadectwo dawnego 8-klasoweio gimnazjum, świadectwo równorzędnej szkoły, zaświadczenie komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnej dla kandydatów do szkół wyższych, stwierdzające dojrzałość kandydata).

Podania wraz z życiorysem i metryką urodzenia czy świadectwem nienagannego prowadzenia się w czasie okupacji należy kierować do Dyrekcji Państw. Pedagogium w Oliwie, ul. Pelonki 130 (gmach Państw. Gimnazjum i Liceum). Wykłady rozpoczynają się 17 września 1945 r.

Ze Szczecina i Kołobrzegu

(Kor. wł.). Prezydentem Szczecina jest, jak wiadomo, inż. Zaremba, wymarzony na tę eksponowaną a arcytrudną placówkę włodarz. Przygotowany na nią wszechstronnie, z rozwagą, rozumnie, jak na prawdziwego ojca miasta przystało, stara się usuwać wszelkie bolączki i trudności. Najaktualniejszą jego troską jeszcze przed kilkunastu dniami była sprawa zaaprowizowania miasta, któremu z powodu braku bezpośredniego połączenia z zapleczem, groził poprostu głód. Dziś przezwyciężono klęskę głodową, w handlu pojawiły się różne przydziały żywnościowe po cenach tańszych nawet niż np. w Poznaniu.

Niemców jest tu jeszcze około 80 tys. Częściowo zajęci przy oczyszczaniu rumowisk, naprawie jezdni itp. A częściowo zaludniają czarny rynek, oferując pościel, bieliznę, garnitury, kryształy itd. w słowach pochlebnych, w postawie uniżonych lokajów.

Polaków jest już około 10 tys., głównie Poznańczyków, a kilkunastu zaledwie Warszawiaków.

Obecnie prezydent Zaremba przeprowadza rozmowy z Polonią berlińską w celu przesiedlenia do Szczecina kilku tysięcy Polaków berlińskich. Nie mniej jednak obowiązuje w całej sile apel do wszystkich energicznych i rzetelnych, do ludzi z charakterem, duszących się dotychczas w Polsce środkowej: „Osiedlijcie się w Szczecinie!"

Ten sam apel obowiązuje, gdy idzie o Kołobrzeg, gdzie jest dostatecznie miejsca dla co najmniej 10 tys. Polaków — powtarzam — rozumnych, energicznych, rzetelnych, z charakterem. Wszyscy oni znajdą wygodne pomieszczenie w pięknej dzielnicy willowej, prawie zupełnie wojną nietkniętej.

Celem ułatwienia pobytu przybyłym osadnikom naprawdę troskliwe i zabiegliwe zarządy miejski i powiatowy wydają żywność bezpłatnie. Każdy nowoprzybyły otrzymuje aż do chwili ustalenia swego zajęcia trzy razy dziennie pół kg chleba i obfity obiad w stołówce miejskiej, a nadto pewną ilość masła, płatków owsianych itp. tygodniowo. Odnośne czynniki miejskie i powiatowe dają tym dowód, jak serdecznie się odnoszą do sprawy umocnienia życia polskiego na ziemiach odzyskanych. C.

Za osadnikiem — nauczyciel polski

W pierwszej fazie osiedleńczej na Zachodzie, główny ciężar kładziono na osadnictwo rolne i na zaludnienie miast. Jeszcze i dzisiaj, mówiąc o osadnictwie na Ziemiach Zachodnich, myśli się stale o rolniku, na drugim planie o kupcu, rzemieślniku czy przemysłowcu. Najmniej uwagi poświęca się szkole, której przecież w całokształcie zagadnienia braknąć nie może. I nie zabraknie. **Cicho, bez rozgłosu, bez hałasu poszedł na Zachód nauczyciel polski.** Poszedł bezpośrednio za osadnikiem. Z własnej inicjatywy, nie znęcony zyskami w postaci przydziału ziemi lub przydziału sklepu. Poszedł w świadomości posłannictwa narodowego, jakie na Ziemiach nowoodzyskanych spełnić musi każda jednostka.

Nie zawsze szedł po wygładzonych ścieżkach. Nie zawsze już i obecnie ma swój byt ustalony, ale trwa i pracuje, on — nauczyciel — prawdziwy pionier!

Wraz z grupą operacyjną poszedł na Pomorze Zachodnie Kurator Okręgu Szczecińskiego, prof. dr Stanisław Helsztyński, wraz z nim b. inspektorzy szkolni, którzy na terenach sobie podwładnych przeprowadzili akcję zabezpieczenia szkół. W ślad za tym rozpoczęła się akcja ich otwierania. W końcu roku szkolnego czynnych już było 60 szkół powszechnych, rozrzuconych po całym województwie. Im bliżej granicy województwa poznańskiego czy gdańskiego, tym więcej szkół, co jest zupełnie zrozumiałe, ponieważ tam otwierać trzeba było szkoły dla dzieci polskich, dotąd zupełnie szkoły polskiej pozbawionych.

Im dalej na północ czy zachód, tym szkół mniej, ale i tutaj z nowym rokiem powstaną nowe szkoły. W stadium organizacji jest w chwili obecnej już 15 gimnazjów ogólnokształcących. Szkół zawodowych na razie się nie otwiera, bo Kuratorium nie odczuło jeszcze tej potrzeby. Z nowym rokiem szkolnym otwarte zostanie gimnazjum również w Szczecinie. Nauka w już otwartej szkole powszechnej jest w pełnym toku. Braknie książek szkolnych, pomocy naukowych, często zeszytów, ale tym się nauczyciel nie zraża. Pracuje, często o głodzie, ale nie opuszcza lekcyj. Pracuje o głodzie, bo sprawa aprowizacji, a nawet uposażenia jest największą bolączką nauczycielstwa na Pomorzu Zachodnim. Staraniem Kuratora, dra Helsztyńskiego, nauczycielstwo przechodzi całkowicie pod opiekę Starosty, ale kwestia uposażeniowa jest w dalszym ciągu otwarta. Bywały wypadki, że nauczyciel przez kilka miesięcy nie otrzymywał uposażenia, ale wytrzymywał. Rzadko, bardzo rzadko który z nauczycieli opuszczał swą placówkę.

Dwie te, dotąd niezupełnie załatwione sprawy są przyczyną braku napływu nauczycielstwa w takiej ilości, jakiej potrzeba. Dotychczas na Pomorzu Zachodnim są nieobsadzone liczne stanowiska dyrektorów gimnazjów, profesorów tychże uczelni, oraz ogromna ilość stanowisk nauczycielskich. Chociaż warunki są trudne, warto się jednak przenosić. Budynki szkolne są wszystkie murowane, sale jasne i przestronne. Mieszkania nauczycielskie, zarezerwowane i zabezpieczone przez Inspektoraty Szkolne, składają się z 2—3 lokali mieszkalnych z bieżącą wodą, nieraz nawet i ciepłą, a przeważnie zaopatrzone w światło elektryczne. Domek mieszkalny nauczyciela otoczony jest ogrodem i wyposażony w odpowiedni grunt, zapewniający nauczycielowi utrzymanie w przyszłym roku. Trzeba tylko przyjechać i obejmować. Opieka jest zapewniona ze strony Kuratora, który, jak sam powiada, nauczył się cenić nauczyciela szkoły powszechnej po powstaniu warszawskim, kiedy to spełniał przez kilka miesięcy obowiązki nauczyciela wiejskiego. Przy tym wszystkim jeszcze wspaniała okolica, zachęcająca do wycieczek nad morze, bliskość Gdańska czy Szczecina.

Pomorze czeka na nauczycieli! Zadanie jego jest nie mniej ważne, niż rolnika. Obydwa te zawody mają na Ziemiach Zachodnich jedną cechę wspólną.

Chłop wyplenić musi chwasty, porosłe na poniemieckich ugorach, nauczyciel tępić musi chwasty germańskie, zasiane z rozmysłem przez wiekowego okupanta w wrażliwą duszę dziecka polskiego.

Chłop doczeka się wyników swej pracy już może w roku przyszłym — nauczyciel czekać musi na swój plon lata całe, ale za to plon jego będzie tym trwalszy. Obaj pełnić będą pracę mozolną, ale świadomość, że spełniają dla przyszłości narodu, osłodzi im ten niewątpliwy wysiłek. Wierzymy, że z nowym rokiem szkolnym ruszą na Pomorzu wszystkie potrzebne tam szkoły.

Henryk Śmigielski.

Z osadnictwa wojskowego

Przy P. Z. Z. i P. U. R. utworzone zostały Referaty Osadnictwa Wojsk., które wydają dyrektywy okręgom i wszystkim komórkom w sprawach związanych z osadnictwem wojskowym, wydają osobom, które korzystają z praw osadnictwa wojskowego zaświadczenia przesiedleńcze, celem otrzymania gospodarstwa, względnie placówki pracy na terenach przeznaczonych dla osadnictwa wojskowego i skierowuje je do punktów rozdzielczych, które planowo skierowują dane osoby na tereny powiatu, lub bezpośrednio na gospodarstwa.

Udziela również informacji zainteresowanym osadnictwem wojskowym.

Powiaty przeznaczone na Osadnictwo Wojskowe są następujące:

Wołyn-Kamień (Cammin), Grifin (Greifen), Królewiec (Königsberg), Sulęcin (Zielenzig), Rypin (Reppen), Krosno (Krossen), Gubin (Guben), Żerow (Sorau), Żegan (Sagan), Zgorzelice (Görlitz), Lubań (Lauban), Lwów (Loewenberg).

Prawo do osadnictwa wojskowego mają: 1) Żołnierze Armii Polskiej. 2) Partyzanci i uczestnicy walk o niepodległość z lat 1939—1945 r. 3) Powracający z obozu jeńcy wojenni. 4) Powracający wojskowi i uczestnicy walk o niepodległość Polski z zachodu w latach 1939—1945 r. 5) Rodzina wyżej wymienionych. 6) Dalsza rodzina będąca na utrzymaniu wyżej wymienionego pod pkt. 1—4. 7) Wdowy i sieroty po wyżej wymienionych pod pkt. 1—4. 8) Rodzina, której jedynym żywicielem był poległy lub zmarły wyżej wymieniony pkt. 1—4.

KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

NASILENIE RUCHU OSADNICZEGO (P. Z. Z. M. POZNAŃ)

1. VIII. 1945 r.	wysłano:	654 osób
2. VIII. 1945 r.	„	614 „
3. VIII. 1945 r.	„	537 „
6. VIII. 1945 r.	„	580 „
7. VIII. 1945 r.	„	602 „
8. VIII. 1945 r.	„	603 „
9. VIII. 1945 r.	„	519 „
10. VIII. 1945 r.	„	555 „
11. VIII. 1945 r.	„	548 „

P. U. R. miasta Poznania

Tygodniowy spis akcji przesiedleńczej i powracających z Niemiec od 6. 8. 1945 r. — 11. 8. 1945 r.

6. 8. 1945 poniedziałek	129 osób
7. 8. 1945 wtorek	110 „
8. 8. 1945 środa	159 „
9. 8. 1945 czwartek	108 „
10. 8. 1945 piątek	132 „
11. 8. 1945 sobota	102 „
Razem	740 osób

Sprawa odbudowy Wrocławia

Bardzo interesujący i instruktywny artykuł pt.: „Smutki i radości Wrocławia" zamieszcza Anna K. Wirszyłła w ostatnim numerze „Gazety Dolno-Śląskiej". Dowiadujemy się z niego, że tamtejszy Miejski Wydział Odbudowy, zorganizowany i kierowany przez inż. Rybickiego, wziął z miejsca ostre tempo pracy celowej. Mianowicie po skrupulatnym odszukaniu i uratowaniu materiałów kartograficznych i planów miejskich, najpilniejszym zadaniem było zorientowanie się w stopniu zniszczenia miasta.

W tym celu podzielono miasto na 75 okręgów, do których rozesłano ludzi z odpowiednimi wycinkami mapy i instrukcjami, po czym zebrane przez nich dane przeniesiono na mapę centralną. W ten sposób zdobyte dane statystyczne wykazują, że na 30 tysięcy domów we Wrocławiu ocalało 10 tysięcy, ale w liczbie tej znajdują się także domy uszkodzone w 10%, w połowie, a nawet w 75%. Najważniejszym w tej chwili zadaniem jest zabezpieczenie ocalałych od wpływów atmosferycznych, gdyż dachy w całym Wrocławiu nie istnieją. Domy, które przed nastaniem pory deszczowej nie będą pokryte, przepadną ostatecznie. To też Wydział Odbudowy zabezpiecza obecnie przede wszystkim gmachy publiczne (teatr, ratusz, budynki magistrackie, szpitale i szkoły), tudzież dopomaga wydatnie inicjatywie prywatnej przy zabezpieczeniu szeregu domów mieszkalnych.

Najważniejszą jednak przeszkodą w całkowitej realizacji programu odbudowy — to brak pracowników i materiału budowlanego. Wydział Budowlany powinien mieć do dyspozycji 500 ludzi, w tym co najmniej 150 inżynierów, a dziś ma... 5 inżynierów, 6 techników i 10 urzędników oraz Niemców jako robotników... Sytuacja jest istotnie niesłychanie ciężka, mimo to Wydział Budowlany nie opuszcza rąk. Jak bowiem pisze autorka omawianego artykułu:

„Potrzebna jest pomoc zewnątrz i organizacja jej jest już w toku. Zwiększenie kadr pracowników osiągniemy trzema drogami: z przeludnionych wschodnich i środkowych dzielnic Polski; repatrianci z Małopolski wschodniej oraz fachowcy, specjalnie dekarze, ściągnięci przymusowo z całego Dolnego Śląska do Wrocławia, gdzie zadania odbudowy są w tej chwili najpilniejsze. Brak materiału budowlanego daje się również dotkliwie odczuwać. W okręgu wrocławskim projektowane jest jak najprędsze uruchomienie szeregu fabryk materiałów budowlanych.

Magazynów materiałów budowlanych ocalało we Wrocławiu bardzo niewiele. W dodatku magazyny te, przekazane nam przez wojennego komendanta miasta, są urzędowo wyszabrowywane z Wrocławia. Najbardziej dotkliwy jest bowiem szaber urzędowy, szaber legalny, szaber, zaopatrzony w papierki z pieczęciami. Byłoby pożądanym, żeby raz wreszcie doszło do świadomości dygnitarzy potrzebujących cementu, gipsu, papy (a także książek, pomocy naukowych, narzędzi dentystycznych i łóżek z materacami, bo po to wszystko posyła się ciężarówki do Wrocławia), że Wrocław nie jest terenem do eksploatacji, że Wrocław jest i pozostanie Polską i musimy dbać o jego rozwój tak, jak wszystkich innych polskich miast".

Na Zachodzie jesteśmy wyłącznie Polakami

We Wrocławiu, jak donosi korespondent warsz. „Kuriera Codziennego", Koalicja 4 stronnictw powzięła błogosławioną uchwałę, wypowiadającą się zdecydowanie przeciwko prowadzeniu jakiejkolwiek walki partyjnej na Śląsku Dolnym i całym pasie polskiego Zachodu. W myśl tego wysunięto hasło obowiązujące:

„Tu jesteśmy i być musimy tylko i jedynie Polakami! W imię tego hasła Polacy muszą pracować zgodnie, bez różnicy przekonań politycznych, dla dobra ziem odzyskanych".

Uchwałę wrocławską uważamy za prawdziwie męską i zbawczą. W obecnym chaosie trudności, piętrzących się w okresie tworzenia nowej państwowości polskiej, hasło to powinno rozprzestrzenić się i przeniknąć cały naród w imię budującej miłości dla dobra Polski.

*

Zjazd przemysłowy na Dolnym Śląsku

(Kor. wł.) Z inicjatywy przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów, Ministra Przemysłu ob. Hilarego Minca, odbędzie się z końcem sierpnia na Dolnym Śląsku Zjazd przemysłowy Ziem odzyskanych, na którym omawiane będą rezultaty dotychczasowej działalności Grup Operacyjnych i wytknięte zostaną zadania na przyszłość w związku z normalizacją stosunków.

Wygłoszone zostaną następujące referaty: „Rola Ziem Zachodnich w gospodarstwie narodowym Polski", „Stan przemysłu na Ziemiach odzyskanych", „Przejmowanie zakładów przemysłowych przez administrację polską" i „Finansowanie przemysłu na Ziemiach Zachodnich".

Działalność Wydawnicza Instytutu Zachodniego

Instytut Zachodni, Instytut Badawczo-Naukowy w Poznaniu rozwija szeroką działalność wydawniczą. Po książce Dr. M. Kiełczewskiej i Dr. A. Grodka: „Odra-Nisa najlepsza granica Polski", która znalazła bardzo przychylne przyjęcie w prasie i opinii naukowej, Instytut wydał jako wydanie drugie ks. St. Kozierowskiego „Atlas Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej" zeszyt I, Pomorze Zachodnie oraz „Słowniczek Nazw Miejscowych" (niemiecko-polski) zeszyt I, Pomorze Zachodnie i zeszyt II, Środkowe Nadodrze (Ziemia Lubuska), a ostatnio nr. 1 „Przeglądu Zachodniego", wydawanego przez Instytut Zachodni w porozumieniu z Biurem Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej przy współpracy z Instytutami: Bałtyckim i Śląskim, i Biurem Studiów dla Spraw Przesiedleńczych w Krakowie. Pierwszy numer tego miesięcznika przedstawia się bardzo interesująco. Zawiera on an wstępie artykuł prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego, dyrektora Instytutu i redaktora pisma, pt. „Grunwald", omawiający istotne dziejowe znaczenie i tło naszego słowiańskiego grunwaldzkiego zwycięstwa oraz jego współczesny refleks. Poza tym w pierwszym numerze znajdujemy M. Kiełczewskiej i L. Glucka materiały dyskusyjne, opracowane w czerwcu 1945 r. p. t. „Zagadnienie akcji migracyjnej na Ziemiach Zachodnich" oraz Andrzeja Grodka „Zagadnienie kolonizacji miejskiej Ziem Odzyskanych" i w końcu L. Glucka: „Gdańsk—Gdynia—Szczecin — Uwagi o trzech portach polskiego obszaru gospodarczego". W „Materiałach" dr. Alfred Kucner zamieszcza notatkę p. t. „Ślady polskiej kultury nad Odrą". „Kronika" zawiera omówienie nowych wydawnictw oraz wydarzeń, dot. Ziem Zachodnich. Jak widać więc pierwszy numer miesięcznika jest bardzo urozmaicony i stanowi dobrą zapowiedź na przyszłość. Poza wspomnianymi tu wydawnictwami Instytut Zachodni anonsuje cały szereg nowych pozycyj, m. i. prace Lehr-Spławińskiego, Suchodolskiego i Wojciechowskiego.

Instytut Mazurski w Olsztynie

(Kor. wł.). W Olsztynie powołany został do życia Instytut Mazurski, który prowadzić będzie prace badawcze z zakresu stosunków historyczno-politycznych, społecznych, kulturalnych, gospodarczych itd. okręgu mazurskiego.

Obok Instytutów: Śląskiego, Zachodniego i Bałtyckiego powstała nowa placówka, która pogłębi naszą znajomość ziem nowoodzyskanych.

Nr 3 • Poznań
19 sierpnia 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 7—3 po poł.

Nakładem P. Z. Z.
na Okręg Poznański.

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P. Z. Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Telefon 6822

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11 rano.

Układa:
Zespół Redakcyjny

TREŚĆ NUMERU:

Kronika P. Z. Z.

Teatr Objazdowy P. Z. Z. — Okręg krakowski zorganizował teatr pod art. kier. Wandy Siemiaszkowej i chór reprezentacyjny pod kier. Mariana Buszka.

Jako pierwszą sztukę wystawił „Jeńcy", dramat w 3 aktach — Lucjana Rydla. Akcja dzieje się w X wieku w grodziszczu niemieckim, na ziemiach słowiańskich, między rzeką Odrą a Łabą. Sztuka ta pokazuje widzowi dowodnie, że historia oskarża, że zbrodnicza psychika niemiecka nie uległa zmianie na przestrzeni wieków, że Oświęcim, Majdanek, wszystkie obozy koncentracyjne, krematoria, metody pacyfikacji, wszystkie bezprawia i mordy, rozpętane przez zbirów hitlerowskich na naszych ziemiach, wyrosły ze zbrodniczych tradycyj żołdaków Gerona, przewrotnych Krzyżaków i rozpasanych raubrytterów.

Teatr pomyślany jest jako objazdowy na Ziemie Zachodnie i niewątpliwie spełni dużą rolę w utrwalaniu polskości na Z. Z. oraz poprzez żywe słowo — w scementowaniu wspólnoty grupowej wśród Polaków, osiadłych na Ziemiach Zachodnich.

*

Koło P. Z. Z. w Strzelnie, pow. Mogilno, wykazuje bardzo żywą działalność wewnętrzno-organizacyjną.

Ostatnio Koło to przeprowadziło szeroką propagandę o Ziemiach Zachodnich, o znaczeniu morza, o bestialstwach hitlerowskich i zbrodniach, dokonanych na terenach okupowanych.

Koło urządziło akademie ku czci „Święta Morza" i Ziem Zachodnich oraz uczczeniu 535 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Referat wygłosił członek P.Z.Z. mec. Paulus. Całkowity dochód z akademii w sumie 3228 zł Koło przeznaczyło na odbudowę miasta Poznania.

*

Delegacja Polaków z Berlina w Polskim Związku Zachodnim

Do Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu zgłosiła się delegacja Polskiego Komitetu w Niemczech z siedzibą w Berlinie w osobach dra Brunona Openkowskiego, byłego syndyka Związku Polaków w Niemczech, obecnie prezesa Komitetu oraz Pawła Ledwolorza, byłego kierownika Związku Polaków w Niemczech II Dzielnicy, obecnie sekretarza Komitetu.

Celem delegacji było uregulowanie sprawy Polaków znajdujących się obecnie na terenie państwa niemieckiego oraz sprawy przesiedlenia ich na tereny Rzeczypospolitej Polskiej.

Polski Związek Zachodni Okręg Poznański interwenniował w Warszawie w Zarządzie Głównym i w Ministerstwie Administr. Publicznej o dalsze załatwienie tej sprawy właściwych władz państwowych.

Również zgłosiła się w Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu delegacja Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech z siedzibą w Lipsku w osobach Małacha Jana, Haenkego Wacława, Fajkowskiego Leona i prof. Będerskiego. Delegacja poruszyła sprawę przesiedlenia Polaków z Lipska. Polski Związek Zachodni Okręg Poznański wystosował pismo do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie na ręce Wiceministra Wolskiego i Pułk. Kliczki, Wiceprezesa Zarządu Głównego o utworzenie komisji, któraby zajęła się powyższą sprawą.

*

Koło P. Z. Z. w Nowej Soli

(Kor. wł.) W nowej Soli na Dolnym Śląsku, założone zostało Koło P. Z. Z. Do Zarządu weszli jako prezes ob. Władysław Palm, sekretarz ob. Wiktor Wieloch, skarbnik ob. Dziennik Marian, informator związkowy — ob. Walter Stanisław.

Obok czynności organizacyjnych w zakresie Polskiego Związku Zachodniego, Koło Związku w Nowej Soli przejęło obowiązki Polskiego Czerwonego Krzyża i Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem. Kierownikiem tych czynności jest ob. Marian Dziennik.

Kumulacja P. Z. Z. z Polskim Czerwonym Krzyżem i Stacją Opieki nad Matką i Dzieckiem konieczną jest z uwagi na brak w Nowej Soli ludzi.

Nowe Koła P. Z. Z.

(Kor. wł.) Z inicjatywy P. Z. Z. Koła w Śmiglu założone zostały nowe koła w Czaczu, Bojanowie Starym i Nowej Wsi. Koło to zainicjowało uczczenie pamięci 23 rozstrzelanych w Śmiglu przez władze okupacyjne Polaków. W miejscu ich rozstrzelania zamierza Koło wmurować tablicę pamiątkową.

Komunikaty

Nowe zasady bezpłatnych przejazdów

Wydział Osadniczy P. Z. Z. Okręgu Poznańskiego wydał dla Kół i Placówek P. Z. Z. okólnik regulujący zasady bezpłatnych i kredytowych przejazdów dla osadników na podstawie zarządzenia Ministerstwa Komunikacji z dnia 10 lipca 1945 r.

Po dokładnym zapoznaniu się z treścią okólnika Koła i placówki P. Z. Z. winny dokonywać wysyłek osadników w myśl wydanych zarządzeń.

Szczegółowe sprawozdania z akcji osadniczej należy przesyłać w każdą sobotę do Zarządu Okręgowego w Poznaniu ul. Chełmońskiego 1.

*

Chleb dla Polaków na Ziemiach Zachodn.

W Węgorzynie (dawn. Wangerin), znajdą pracę **lekarz, pielęgniarka, 5 ślusarzy, 4 kowali i 3 monterów.** Miasto jest położone nad pięknym jeziorem. Od Drawska oddalone 12 km. Zgłoszenia kierować do Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu, ul. Chełmońskiego nr 1.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem . . . 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m szer. szpalty . 7,50 „
reklamowe . . . . 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW WOJCIECHA W POZNANIU K — 1282